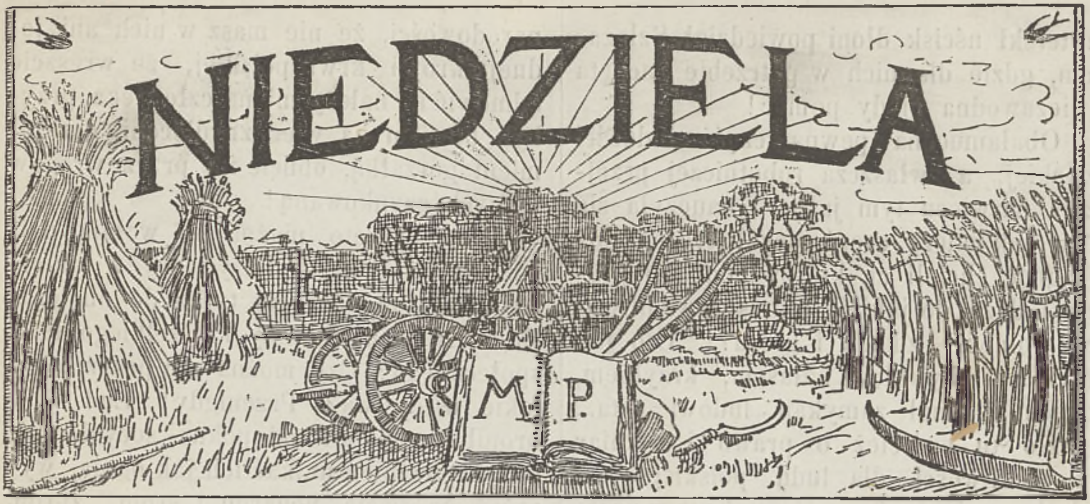
Nr. 36. Lwów 5. września 1897. **Rok XIV.**



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.**

Nowy wiec na Szląsku.

Wysoko biją teraz fale polskości na Szląsku austryackim...

Pamiętny będzie po wsze czasy wielki wiec ludowy w prastarym grodzie piastowskim, na który spłynęło z daleka i z blizka 15.000 z górą uczestnika. Wszeteczne usiłowania pijanej tłuszczy socyalistycznej nie zdały się na nic... Uchwalono doniosłe rezolucye w sprawie równouprawnienia i upaństwowienia gimnazyum polskiego i tylko tyle zdołali osięgnąć wyzuci ze czci i wiary „towarzysze“, iż następnym przemówieniom delegatów z Galicyi, musiano dać za wygrane.

Poza temi też rezolucyami, które są istotnym wiecu pożytkiem, przekonał się na nim lud szląski o swojej własnej niespożytej sile. Przybiegając bowiem ochoczo na wiecowe pole, złożył lud ten żywe świadectwo, jako pojmuje już, iż nietylko chlebem powszednim żywić się należy, ale pomyśleć też potrzeba o świętszych uczuciach i wyższych zamiarach, o prawach i obowiązkach narodowych. Lud więc ten dojrzał politycznie. A to dowodnie okazać wypadało wobec tego, iż z całego świata niemczyska zaprzeczają stale ludowi temu polskości, utrzymując bezczelnie, iż rad on jest z gospodarki niemieckiej, z niemieckiej oświaty i z tego niemieckiego „szczęścia“, którem butni, chciwi, zaborczy ciemiężyciele nieproszenie darzą nas od wieków. A już liczne zastępy gości z Galicyi i zaborów pruskiego i moskiewskiego przekonały lud szląski niezbicie, jak dźwięczne i czułe są struny, wszystkie serca nasze łączące i co za wspaniałą muzykę w stosownej chwili wywołać z nich można! Kr...

braterski uścisk dłoni powiedział Szlązakom, gdzie dla nich w potrzebie zachęta i niezawodna nigdy pomoc!

Obałamucona pewna część ludności szląskiej, a zwłaszcza robotniczej przejrzała na wiecu tym jasno i nauczyła się cenić, jak należy, czerń socyalistyczną. Cóż osiągnąć chcieli ci, którzy podobno pragną i dążą do jakiejś tam sprawiedliwości, wolności zdania i głosu?! Oto jak karczemni bywalcy hałasem, krzykiem, wyciem niemal zamykali ludowi usta... A szło tu przecież o prawo i wymiar sprawiedliwości dla ludu polskiego na Szląsku, o jego równouprawnienie w urzędach, o jego szkołę z językiem polskim i w duchu narodowym, którą mu społeczeństwo polskie za własne założyło pieniądze. Niczem to jednak wszystko w oczach socyalistów!... „Rozbić wiec za jakąkolwiek cenę“, taka padła komenda z zagranicy i płatni usłużnicy Niemców, żydów i „Czerwonego sztandaru“ jęli się rozbijania. Udowodnili oni jednak przy tem, że Wiara św. u nich za nic, że za czczą mrzonkę tylko poczytują zasadę narodowości, że nie masz w nich ani jednej kropli krwi polskiej, że wreszcie odmówić im należy miana człowieka, przybyli bowiem na wiec zbydlęceni, oszołomieni gorzałką, obficie im przez wrogów naszych szynkowaną!

Czyż przeto można — wołają dziś gazetki szląskie — liczyć się z takiem stronnictwem dążącem tylko do obalenia Boga, Narodu, rodziny i wszelkiego ładu społecznego? Czy można mu przyznawać jakie ustępstwa? Przenigdy! Lud nasz bronił się dotąd od pokus socyalistów, odtąd powinien unikać ich jak ognia, wyrażać im swoją pogardę i srom, zbroić się przeciw nim, jak przeciw zarazie i największemu nieszczęściu...

Jako zaś zdrowy rozum nad kłamstwem, obłudą i złą wolą bierze górę, poucza nowy wiec Związku katolików szląskich ostatniemi czasy w Stonawie zwołany.

Zagaił go przezacny ks. Świeży, wyjaśniając krótko, iż Związek ma na celu obronę spraw narodowych, religijnych i gospodarczych szląskiej ludności pol-

---

Młynarz z Zarudzia.

Obrazek wiejski.

(Ciąg dalszy).

Mendel zabrał głos pierwszy...

— Fe, fe! Wojciechu, — zawołał — jak można przykładać wielką sprawę, mądrą poradę, znaczną osobę do takiego paskudnego stworzenia. Pan adwokat może się obrazić Un bardzo obraźliwy jest...

— A o cóż? Toć mówiło się dla przykładu, nie przymierzając. I tyle!

Doradca przerwał ten spór:

— Czort was zabierz, — rzekł — przymierzając, czy nie przymierzając, to dla mnie jedno, a grunt pieniądze. Sprawa ciężka!... Potrzeba na koszta, na stemple, na papier, bez tego nie można; wiesz, bracie, że kto smaruje, ten jedzie, a kto nie, to nie!

— Siłaż to na owe koszta? — zapytał Walenty.

— Słuchajcie, — rzekł doradca — ja wam krótko powiem. Za moją pracę, za moją fatygę i myślenie, ja teraz od was nie żądam nic... Wy dobrzy ludzie, ja z wami wódki wypił, śledzia zjadł, no, i ja was lubię... Odrazu polubiłem...

— Macie szczęście, — wtrącił Mendel — naprawdę macie szczęście; pan adwokat nie każdego odrazu polubi, z innym nie chce nawet rozmawiać.

— Krótko mówiąc, — odezwał się doradca — bez trochy czerwonych papierków ja zacząć nie mogę.

— Kupa grosza, — rzekł Wojciech, drapiąc się po czuprynie.

skiej. Następnym mówcą był ks. Londzin, żarliwy wielce katolik i Polak prawy. Mówił on o poszanowaniu języka w życiu prywatnem, który to język wskutek przewagi niemieckiej srodze bywał na Szląsku zaniedbywany.

Nie zważać na kwaśne miny, przedrzeźnianie i poswarki szwabskie, a mówić zawsze i wszędzie po polsku, w sądzie, w starostwie, w sklepie, w zajeździe — oto zadanie każdego Polaka.

„Język nasz — słowa mówcy — nie byłby wówczas tylko językiem parobków i służących, lecz osiągnąłby przynależne mu na Szląsku znaczenie. Nie jeden z synów ludu naszego mógłby zająć gdzieś w urzędzie i sklepie korzystne miejsce, gdyby tylko lud pilnował swego i przemawiając swoim językiem domagał się też polskiej odpowiedzi. Naśladować w tem należy Czechów, a ujrzelibyśmy wszędzie napisy i słowa polskie. W gminach też rychło zczezłaby niemczyzna, gdyby podania wnoszono po polsku. Popierajmy naszych adwokatów, lekarzy i kupców, a wówczas nieprzyjaciele nasi wypasieni na chlebie polskim, przestaliby nas lekceważyć, jak dotąd. Zrzucajmy z siebie powłokę niemiecką; precz z połowicznością! Pokażmy, żeśmy dobrymi, szczerymi Polakami!“

Dosadnie, a zdrowo mówił też dr. Krajzel o równouprawnieniu językowem i prawie publiczności dla gimnazyum polskiego, przyczem ostro zgromił matactwa socyalistyczne, poparł go zaś nauczyciel p. Ginzel, który udowadniał, iż czeladnicy „Czerwonego sztandaru“ byli nietrzeźwi, spojeni przez żydów cieszyńskich, najzawziętszych naszych nieprzyjaciół. Uderzył przytem mówca ów na hersztów socyalistycznych, którzy liznąwszy nieco nauki, puścili się na życie próżniacze, za podjudzanie brata przeciw bratu biorą sowitą płacę z krwawicy otumanionych robotników, rozbijają się powozami, zakrapiają gardła swoje najdroższem winem i robią kosztowne wycieczki za granicę. (Głosy ludu: „Tak jest! Prawda! Daszyński!“).

Teraz wzięto się na dobre do pastora Hazego, głowy protestantów niemiec-

---

— Kupa! Jaka to kupa, — zawołał Mendel — to jest całkiem nic... Miarkujcie sami: taka wielka sprawa! Samego papieru do niej trzeba tyle, ilebyście na wóz nie zabrali, a gdzie pióra, gdzie atrament, gdzie lak, a gdzie myślenie pana adwokata? Sieczka nie jest tak tania, jak ten interes... Żebym ja tak zawsze zdrowie miał! Nie macie się co namyślać bardzo, tylko rozwiązać worek i dać!...

— Skoro trzeba dać, to się da — ale chcielibyśmy wiedzieć, co z tego będzie?

— Aj waj! Co będzie?! Ślicznie będzie! Jak pan adwokat zacznie kręcić, to tak zakręci, że Niemcy nie będą wiedzieli, gdzie jest początek, gdzie koniec i gdzie środek!

— Widzicie, panie — rzekł Wojciech — my wierzymy, że pan wie, co trzeba zrobić, ale i my też chcemy wiedzieć...

— Albo takie wiedzenie zmieści się w waszej głowie? — wtrącił Mendel.

— Ty, żydku — rzekł z gniewem do Mendla — po próżności nie pleć. Przyszliśmy nie od siebie, tylko od gromady... A jak gromada zapyta, cośmy zrobili, toć nie możemy stać jak kołki, tylko musimy powiedzieć, co i jak...

— Masz racyę, człowieku — rzekł doradca — masz racyę! Wytłumacz więc gromadzie, że ja wziąłem się do tego interesu, ja! i że, ma się rozumieć, wszystko będzie dobrze.

— I niby Niemcy gruntu nie kupią?

— Nie kupią.

— A jeżeli im dziedzic sprzeda, to co będzie?

— Wyprocesujemy...

— A proszę pana, żeby tak, naprzykład,

kich na Szląsku, który żyje tylko nienawiścią do nas... I ten też jegomość utuczył się na naszym chlebie, a bodaj czy w żyłach jego nie płynie krew polska?! Większy jednak P. Bóg, niż ów Haze, fałszywy Jego apostoł!

Podniesiono dalej wiele skarg i żądań, poczem w duchu powyższych przemówień powzięto uchwały domagające się:

zaprowadzenia w gminach szląskich języka polskiego;

objęcia na koszt skarbu gimnazyum polskiego w Cieszynie;

założenia na Szląsku szkoły górniczej z językiem wykładowym polskim;

zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego we wszystkich szkołach ludowych w gminach polskich na Szląsku istniejących;

wreszcie wyrażono oburzenie bandzie socyalistycznej, usiłującej rozbić wiec cieszyński i ubolewanie pastorowi Hazemu za jego krecią przeciw Polakom robotę.

Nieliczna garstka socyalistów, którzy wśród wiecowników nieśmiało się krzątali, ryknęła teraz swój „Czerwony sztandar“, ale bezecne te głosy zgłuszyła pieśń płynąca z piersi ludu polskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Niedobre widno czasy przyszły teraz na tych wrogów Narodu: odparci w Cieszynie, zgromieni w Stonawie, bici nawet pod Lwowem (Kozakiewicz), wyszydzeni wreszcie w Raperswylu (sam „herszt“ Daszyński), powinniby przecież zrozumieć, iż nie tędy ich droga...

Wara im od ludu, precz od polskiego włościaństwa.

Mieczysław Sosnowski.

Jak gospodaruje Wydział krajowy groszem ludzkim?

W ogóle powiedzieć można: dobrze, a w ostatnim roku lepiej, aniżeli lat poprzednich, choć to gospodarka mozolna i trudniejsza, jak w innych krajach, bo i długi mamy i potrzeb więcej, a grosza mniej...

---

po dobroci pójść do dziedzica i prosić go niechby zamiast sprzedawać Niemcom, nam sprzedał... O pieniądze możnaby się przecież postarać. Przecież to także człowiek...

— Aj, aj — wtrącił Mendel — dziwna wasza mowa jest. W interesie niema prośby — interes jest interes... Tu nie ma żaden człowiek!

— Zawsze wolelibyśmy zgodnie...

— Ach! głupcy wy — rzekł doradca, machając ręką niechętnie — róbcie jak chcecie, wasza wola. Tylko, jeżeli chcecie, żebym ja waszej sprawy pilnował, to dajcie na koszta, a jeżeli nie, to bywajcie zdrowi i nie zawracajcie mi głowy. Do widzenia!

— Nie bałamućcie, gospodarze, nie bałamućcie — wołał Mendel — dajcie na koszta... Kleptanie to jest tylko, kleptanie... trzy grosze nie warto. Macie co robić, to róbcie, bo pan adwokat nie jest czasowy człowiek. U niego, w kancelaryi, w Icka domu na górze, od samego rana jest już taki ścisk, jak na jarmarku.

— Nu, tak, ja czasu nie mam, bałamucić nie mogę.

Wojciech westchnął, sięgnął do kieszeni, wydobył długi woreczek, zawiązany sznurkiem i, odwróciwszy się do ściany, zaczął liczyć papierki.

— Niechże pan porachuje — rzekł, skończywszy — jest trzydzieści, jak jeden, akuratnie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klemens Junosza.

Oto leżą przed nami rachunki zakończone z ostatniego, to jest 1896 roku.

Na ów rok Sejm przeznaczył, czyli — jak się to mówi — preliminował w budżecie 10,110.048 złotych, jako spodziewane dochody. Tymczasem okazało się, że wpłynęło więcej, bo 11,207.454 złotych, czyli więcej o przeszło jeden milion (1,097.407) złotych. Ale za to i wydatki okazały się większemi, jak myślano, bo zamiast wyznaczonych 10,110.048 złotych, wydano 10,949.423 złotych, czyli wydano więcej niż Sejm przeznaczył o 839.375 złotych.

Tak tedy więcej dochodów było o złotych 1,097.407, a więcej wydatków o 839.375 złotych, tedy zawsze jeszcze pozostało w kasie 258.032 złotych.

Skąd i dlaczego było więcej dochodów i więcej wydatków.

Gospodarka prywatna każdego gospodarza tem różni się od gospodarki publicznej kraju lub państwa, że w prywatnej obejrzysz wpierw swoje kieszenie i kasę, tudzież obrachujesz, ile możesz mieć dochodów, a dopiero wtenczas kalkulujesz, ile możesz wydać? A w publicznej przeciwnie. Wpierw obrachować musisz, czego potrzeba krajowi, lub państwu: ile na policyę, na wojsko, na szkoły, na drogi, na utrzymanie porządku, na choroby ludzkie, a dopiero, gdy wszystko razem zrachujesz i wiesz, wiele ci potrzeba, starasz się o potrzebne pieniądze, zatem wpierw o wydatkach, a później myślisz o dochodach.

Więc zacznijmy od wydatków:

1) Zarząd, czyli administracya, to jest wydatki na Sejm, na kancelarye Wydziału krajowego; na różne biura wydano mniej niż przeznaczono o 20 635 złotych.

2) Na zdrowie ludzkie, to jest na leczenie w szpitalach, na szczepienie ospy i tak dalej wydano więcej o 54.310 złotych. (Zrobiono dobrze. Na zdrowiu ludzkiem nie ma co oszczędzać i spekulować, tak samo, jak na rozumie ludzkim).

3) To też i na szkoły wydano więcej o 42.800 złotych.

4) Na żandarmeryę wydano też więcej o 103.072 złotych. (To już jest źle, nie dla tego źle, że wydano, bo musiano wydać, ale dla tego, iż mnożą się zbrodnie ludzkie przez różne podbechtywania socyalistów. Przeto więcej potrzeba utrzymywać policyi i żandarmów i płacić więcej).

5) Dlatego też i na szupaśnictwo wydano więcej o 2.974 złotych.

6) Natomiast na drogi i gościńce wydano mniej o 18.795 złotych.

7) Zaoszczędzono też 5.325 złotych na budowlach wodnych i na poprawienie roli.

8) Najwięcej wydano na spłacenie długów, bo o 610.854 złotych. (Za to podziękować się godzi Wydz. kraj. Bo jak z gospodarzem prywatnym jest dobrze, gdy pozbędzie się długów jak najprędzej, tak też i z gospodarką krajową: nie gniotą, nie cisną te długi, ma się ręce wolniejsze do pracy. Gdy w ciągu roku spostrzegł Wydział krajowy, że interesa idą pomyślniej, wypowiedział długi swoje i co miał je spłacić w ciągu lat kilku, spłacił od razu. Chwałą Bogu!)

Co do dochodów, najwięcej ich ma kraj ztąd, że Sejm nakłada dodatki do podatków rządowych.

Zwykle na Sejmie, gdy układa się, ile potrzeba pieniędzy na rok następny, bierze się poprzednie ostatnie trzy lata i liczy się — ile każdy krajcar nałożonego dodatku przyniesie dochodu podług tego, jak płacili ludzie w ciągu onych lat trzech. Owóż te trzy lata, które poprzedzały układanie rachunku na rok 1896 były liche, lata to nieurodzajów, gradobić, powodzi, tak, że 1 krajcar dodatku sejmowego przynosił 110.000 złotych. I tak też obrachowano na rok 1896. Tymczasem z roku 1895 na rok 1896, poprawiły się rzeczy, rok był urodzajniejszy, ludzie płacili więcej i 1 krajcar przyniósł 104.000 złotych dochodu. Tedy na jednej rubryce przybyło o 861.929 złotych więcej, aniżeli kalkulowano.

Tak więc dzięki Bogu gospodarka krajowa polepsza się, ale zasypiać i rąk zakładać nie należy, bo nas czekają konieczne

i wielkie wydatki na szkoły, drogi i inne potrzeby.

Mówiliśmy to już nieraz, iż czem więcej wydamy mądrze, tem więcej mieć będziemy na przyszłość my, lub dzieci nasze!

Ptaki drapieżne.

Czy zauważyliście kiedykolwiek, ot, tak sobie, co zdarza się w małym światku ptasim, mającym najbliższe sąsiedztwo z ludźmi, najczęściej pod jedną z nimi strzechą?

Zapewne nie. I nie dziw... Wieś za wiele daje do roboty, by zajmować mógł drobiazg ptasi, trzepoczący się i ćwierkający pod skrzydłami ganku lub pod stropem stodoły.

Oto jaskółki znoszą do gniazdek swoich owady, wróbel na miejscu pożywia się znalezionem ziarnem, wszystko to jednak nie przedstawia jeszcze nic osobliwszego. Zwyczajna troska życia ptasiego! Czasem jednak zachodzą w światku tym burzliwe wypadki. Niezliczona ilość wróbli, obsiadująca płoty, w sąsiedztwie gumien, nagle pierzcha, choć żadne niebezpieczeństwo napozór nie grozi; cała ta krzykliwa rzesza w mgnieniu oka znika w sąsiednich krzakach bzu lub leszczyny i żaden świergot już się stamtąd nie rozlegnie, natomiast w powietrzu wznosi się pisk żałobny jaskółek, które opuściwszy gniazda, krążą gromadnie w bliskości budynków.

Rozglądamy się dokoła i dostrzegamy wysoko na tle błękitnem nieba jakiś czarny punkcik: to jastrząb szybuje nad folwarkiem upatrując zdobyczy i budzi popłoch w światku ptasim.

Trwożny pisk jaskółek, a milczenie hałaśliwych wróbli płoszy gderliwe kury, które z przerażeniem uprowadzają swe pisklęta w gęstwinę porzeczek i agrestu. Na placu pozostaje tylko kogut, dla kurzego towarzystwa trzymający się bliżej rozłożystych krzaków... Chwila, a czarny punkcik leci jak kula z nieba, wrzask ptasi jeszcze bardziej potęguje się, i jastrząb już porwał w swe szpony jakieś wylękłe kurcze, które spóźniwszy się, biegło ku krzakom.

Teraz, gdy jastrząb z szamocącą się swoją ofiarą, znika w kierunku najbliższego lasu, posłuchajmy, co nam opowie gospodyni folwarku, która szczerze boleje nad świeżo poniesioną stratą. Do wieczora nie wyliczy wam, ile to co roku jastrzębie czynią jej spustoszeń w kurniku! I nie sądźcie, że całe stado jastrzębi uwzięło się czynić szkody folwarkowi. Wystarczy jeden taki rabuś, czasem dwóch, a najwięcej trzech... Dość wszakże, aby codzień jeden zjawił się na folwarku, by wszystkie zabiegi i troski gospodyni co do kurnika były bezowocne. A gdy wieczorem jeszcze czyni wymówki przybyłemu z raportem gajowemu, że tylko »od parady« przy sobie nosi strzelbę, uśmiecha się pod wąsem stróż lasu, bo cóż znaczą lamenty babskie, gdy jaja kurze i kacze można nasadzać kopami, wobec tego spustoszenia, jakie czynią jastrzębie wśród ptactwa leśnego i bez tych rabusiów narażonego na przeróżne niebezpieczeństwa?

Z czystem więc sumieniem należy tępić drapieżników, będących plagą zabiegów wiejskich gospodyń, a prawdziwą już klęską dla pierzastych mieszkańców lasu. Czyńmy to wszakże rozważnie, by niewinny nie ucierpiał za winnego. W tym celu dla mniej wprawnych myśliwych gospodarzy, ułożył tablice do określenia ptaków prapieżnych i »krukowatych«, szkodliwych dla łowiectwa, a tem samem dla hodowli drobiu, Jan Sztolcman, dyrektor muzeum hr. Branickich w Warszawie.

Oto wykaz ptaków, które należy bezwarunkowo tępić:

Orzeł karlik, orzeł przedni, orzeł cesarski, który w młodym wieku ma cokolwiek inne opierzenie, orzeł zys, orzeł bielik, rybołów, krótkoszpon, sokół wędrowny, sokół szlachetny, kobus, drzemlik, który w młodym wieku lub u samic ma inne opierzenie, gołembiarz, krogulec, błotnik zbożowy, błotnik blady, błotnik popielaty, błotniak stawowy, kania wielka, kania mniejsza, kruk, czarnowron, wrona, sroka, sójka.

Ptaki, które należy ochraniać:

Myszołów północny, orlik grubodzióby, orlik zwyczajny, kobczyk, pustułka, pustoweczka, pszczołojad, myszołów zwyczajny, gawron, kawka, oraz wszystkie sowy, albowiem tępią one mnóstwo myszy, a stosunkowo małą szkodę przynoszą myśliwstwu.

Wyjątek stanowi tutaj puhacz. Należy on u nas do najszkodliwszych ptaków, lecz na szczęście jest bardzo rzadki. Szczególniej użyteczne dla rolników są oba gatunki myszołowców, oraz pustułka.

Tablice p. Sztolcmana są starannie i pracowicie ułożone, a zaopatrzone w rysunki, przedstawiają znamiona ptaków drapieżnych.

Ku chwale bożej.

= Ze Śniatyna donoszą: Witany serdecznie u bramy tryumfalnej przez wysłanników gminy, urzędników i duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, przybył do nas dnia 26. sierpnia ks. biskup Weber na wizytacyę kanoniczną. Nazajutrz po przybyciu udzielał Sakramentu bierzmowania, poczem dokonał poświęcenia kościółka SS. Tercyarek. Żegnany również serdecznie przez tłumy, odjechał ks. biskup do Horodenki.

= Drugi zjazd księży katechetów odbył swe zebrania przy licznym udziale uczestników w dniach 26. i 27. sierpnia we Lwowie. Zapadłe uchwały, zawierają w sobie wiele zdrowych myśli, które bardzo dodatnio wpłyną zapewne na religijne wykształcenie młodzieży szkolnej, co daj Panie Boże.

= Redakcya i Administracya *Głosu św. Antoniego z Padwy* z dniem 1-go września przeniosła się ze Lwowa do Krakowa. We wszystkich zatem sprawach »Chleba św. Antoniego«, prenumeraty, wpisywania się do pobożnego Stowarzyszenia, korespondencyi i tak dalej, upraszamy odnosić się pod następującym adresem: Redakcya *Głosu św. Antoniego,* Klasztor OO. Bernardynów, Kraków. — Lwów, dnia 26-go sierpnia 1897. *O. Norbert Golichowski*, Redaktor *Głosu św. Antoniego z Padwy.*

Wiadomości z ziem polskich.

* Najważniejszym dla Polaków w tej chwili wypadkiem jest wizyta carskiej pary w Warszawie. Po raz ostatni gościła Warszawa władcę w swych murach w roku 1856, a ileż to zmian okropnych przeszło nad nią od tego czasu! To też nic dziwnego, że uciskani i trapieni do żywego przez Moskali Polacy, w przyjeździe cara do Warszawy upatrywali zapowiedź ważnych zmian na lepsze. O ile te nadzieje się spełnią, trudno wiedzieć. Na każdy wypadek przyjęła Warszawa cara bardzo uroczyście. Magistrat Warszawy przeznaczył sumę około 80.000 rubli na ozdobienie i oświetlenie miasta. Przybranie mostu miejskiego urządzono kosztem 10.000 rubli, most kolei nadwiślańskiej zarząd ozdobił olbrzymim transparentem i oświetlił elektrycznością, przeznaczając na to 8.000 rubli. Zarząd miasta ustawił olbrzymie sztandary sosnowe i świerkowe, w celu urządzenia słupów tryumfalnych wzdłuż ulic pierwszorzędnych. Warszawskie cechy rzemieślnicze wzniosły bramę wielce ozdobną. Ulica Zjazd przez całą długość była przybrana drzewami, roślinami zagranicznemi, oraz kwiatami ciętemi, dostarczanemi przez wszystkie niemal zakłady ogrodnicze. Towarzystwo wioślarskie wzięło czynny udział w oświetleniu rzeki i części wybrzeży; na galarach towarzystwa spłonęły też wspaniałe ognie sztuczne. Po porozumieniu się z magistratem, cechy warszawskie, w liczbie pięćdziesięciu, ugrupowały i utworzyły szpaler, począwszy od mostu ku Krakowskiemu Przedmieściu. Pod sztandarami majstrowskimi i czeladniczymi stanęła liczba członków dowolna; każdy z uczestników szpaleru otrzymał również kartkę. Przyjęcie, jakiego car w Warszawie doznał, było jednem słowem świetne. Przyjechał car dnia 31. sierpnia, o godzinie 5-tej po południu. Porządek podczas przyjęcia panował wzorowy, za co też car kazał ludności podziękować. Jako bardzo ważne zdarzenie podnoszą, że przyjmując tych panów, którzy urządzali całe przyjęcie, car w odpowiedzi na przemówienie jednego z nich, Wielopolskiego, wygłosił car następne, szczerą serdecznością tchnące słowa: »W imieniu cesarzowej i mojem, wyrażam wam, panowie, nasze szczere podziękowanie za uczucia przywiązania, które nam objawiliście. J a wierzę zupełnie w ich szczerość. Wczoraj byliśmy oboje głęboko wzruszeni przyjęciem okazanem nam. Powitanie Warszawy pozostawi nam najmilsze wspomnienie o naszych pierwszych jej odwiedzinach. Jeszcze raz serdecznie wam, panowie, dzię-

kuję«. Podkreślone słowa o szczerości istotnie są nie bez znaczenia, bo car, jakby w papę dał wielu czynownikom, szczekającym ciągle o Polakach, że tylko nad buntami głowy sobie suszą. Zbyteczna dodawać, że pobyt cara w Warszawie, był jednym szeregiem uroczystości. Oby tylko przyniósł on naprawdę ulgi braciom naszym w Królestwie. Car opuszcza Warszawę w sobotę dnia 4. września.

* Polacy na Bukowinie wywalczyli dla siebie szkołę polską w Rohoźnej pod Sadagórą. W wiosce tej mieszka około 650 Polaków, a obowiązanych do nauki szkolnej dzieci jest 70 W roku 1895 rodzice polskich dzieci wnieśli petycyę do starosty czerniowieckiego o przywrócenie w szkole w Rohoznej nauki polskiej, jako było do roku 1870. Starosta odpowiedział: Kiedyście Polacy, to idźcie sobie do Krakowa! Wówczas Polacy rohoźniańscy odnieśli się do Rady szkolnej krajowej, od której po 13 miesiącach czekania otrzymali odpowiedź odmowną. Wystósowali więc przedstawienie do ministerstwa oświaty, który ostatecznie rozporządził, iżby w szkole ludowej rohoźniańskiej, począwszy od klasy I-szej, udzielano dwa razy w tygodniu nauki języka polskiego, jako przedmiotu naukowego, dzieciom szkolnym, których językiem ojczystym jest polski. Z powodu tego zwycięstwa naszej sprawy odbyło się w kościele w Sadogórze uroczyste nabożeństwo.

* Z Cieszyńskiego piszą: Lud szląski rdzennie polski, władający piękną polszczyzną, odczuwa głęboko upośledzenie swoje pod względem narodowym; mieszczaństwo nazwiskami zdradza polskie pochodzenie, dla interesu zaś tylko jest niemieckim. Niechby tylko poczuło za sobą tę większość polską, która dotąd praw żadnych dobić się nie mogła; niechno tylko taki Cieszyn ożywi się nowym zastępem po polsku czujących, wykształconych ludzi; niech tylko raz odezwie się hasło: nie kupować w sklepach niemieckich, a wnet pojawią się szyldy z polskimi napisami, panom kupcom i restauratorom rozwiąże się język polski, którym ich dziadowie władali; do rady miejskiej wejdą Polacy, a na rogach ulic ukażą się polskie napisy. Tak, jak jest, dłużej zostać nie może. Kraj o większości czysto i rdzennie polskiej, ma na zewnątrz wybitnie niemiecki charakter. Czują to dobrze Niemcy szląscy, że ich narodowy »stan posiadania« na Szląsku pochodzi wprost z grabieży, i dlatego takie wyprawiają krzyki i gwałty, gdy widzą, że ich złapano na gorącym uczynku i że zbliża się dzień, w którym oddać będą musieli zagrabione mienie. Tem się tłómaczy ich zaciekłość wobec gimnazyum polskiego. Oni wiedzą dobrze, że ta szkoła, to wyłom w ich fortecy, że ztamtąd wyjdą mściciele krzywd praojców; oni czują, że ta forteca nie wytrzyma ataków. Wcześniej lub później trzeba się poddać — więc im później ta chwila nastąpi, tem lepiej dla nich. Odraczają też ją z gorączkową energią, używając rozpaczliwych środków, jak człowiek chory, którego już odstąpili lekarze. A tak im dobrze było na tym Szląsku w tym Cieszynie! Na zewnątrz słówka polskiego nie widzisz na ulicy, choć z mową polską co krok się spotykasz. Niemczyzną wysmarowano całe miasto, kryjące polskie serca, oddychające polskiem powietrzem, żyjące z krwawicy polskiego ludu.

* O Polakach, zamieszkałych w Ameryce, wyraził się bardzo pochlebnie jeden z najwięcej wpływowych senatorów Stanów Zjednoczonych, Mack Hanna z Ohio, który jest prawą ręką prezydenta Kinleya. Przy pożegnaniu p. Brodowskiego, zamianowanego świeżo konsulem amerykańskim w Wrocławiu, powiedział: »Dowiedziałem się ciekawych rzeczy o Polakach. Dzisiaj wychodźstwo polskie uważam za błogosławieństwo dla Ameryki. Jednę w waszych rodakach podziwiam cnotę znakomitą, jaką rzadko który naród może się poszczycić: dziesiątki tysięcy waszych wieśniaków, zarabiając po dolarze dziennie przez 6 lub 7 miesięcy na rok, potrafią tyle zaoszczędzić, że kupują grunt lub budują sobie domy. Jest w tem dla przecię-

tnego Amerykanina coś tak cudownego, iż gotów w to nie wierzyć, chyba, że własnemi na to spojrzy oczyma. Taki naród jest zahartowany do zniesienia wszelkich klęsk i podniesienia się z najcięższego upadku!«

Z TYGODNIA.

Hr. Badeni zdobył się na krok stanowczy. Dnia 1. września zjechali się w Wiedniu mężowie zaufania prawicy, t. j. tego stronnictwa, które broniło rządu przeciw Niemcom. Otóż hr. Badeni oświadczył tam, że rząd odtąd opierać się będzie tylko na prawicy, to znaczy, mimo ucha puszczać będzie ujadania Niemców. Jestto istotnie jedyny sposób, by rząd dzisiejszy utrzymał się przy sterze, a zarazem aby utrzymała się zasada równouprawnienia wszystkich narodowości. Niemcy oczywiście, którzy chcieliby ciągle pierwsi przed wszystkimi rej wodzić w Austryi i w kaszy zjeść wszystkich Słowian, okrutnie są za to urażeni. W pismach swoich straszliwie wymyślają hr. Badeniemu i grożą niepłaceniem podatków. Ale i na to jest przecie rada. Ładny byłby to porządek, gdyby każdy, komu mucha siądzie na nos, podatków nie chciał płacić! A tu Niemcy słuszności przecie nie mają po swej stronie, bo, że dotąd starszowali nad Czechami, to jeszcze z tego nie wynika, aby tak starszować mieli do końca świata.

W całej Francyi panuje zupełne zadowolenie, a raczej już zapał z powodu ogłoszenia przymierza Francyi z Rosyą. Francuzi uważają to niejako za zwycięstwo nad Niemcami i spodziewają się wielkich ztąd dla siebie korzyści. Jak wielkie znaczenie miały toasty cesarza i Faure'a, wnosić już z tego można, że zostały przez nich odczytane i naprzód w najdrobniejszych szczegółach ułożone. Wszyscy francuscy ministrowie udali się na spotkanie wracającego Faure'a na wybrzeże francuskie. Angielskie gazety niezmiernie się cieszą z przymierza rosyjsko-francuskiego i piszą, że ono położy wreszcie kres pruskiej gospodarce w Europie, a Niemcy już przestaną mieć głos rozstrzygający w sprawach międzynarodowych.

Do pism niemieckich donoszą z Brukseli, stolicy belgijskiej, że aresztowano tam rzekomo jakiegoś Niemca, podejrzanego o to, że zamyśla wykonać zamach na cesarza niemieckiego; mieszkał on dotychczas w Londynie; jest anarchistą i dopiero przed tygodniem powrócił z Niemiec do Brukseli. Nazywa się Gustaw Daubenspeck. Aresztowano go na podstawie oskarżenia jakiegoś innego Niemca, który od przyjaciela aresztowanego dowiedział się o zamiarach Daubenspecka. Cała ta opowieść zakrawa na bajkę.

Z Aten, stolicy Grecyi, donoszą, że rząd grecki uchwalił rozpuścić z pod chorągwi żołnierzy, należących do powołania z roku 1885, w sile 7.000 do 8.000 ludzi. W zarządzeniu tem upatrują wskazówkę, iż zawarcia pokoju należy w najbliższym już czasie oczekiwać.

Przed kilku dniami doniosły pisma, że prezydent rzeczypospolitej południowo-amerykańskiej Urugwaju, nazwiskiem Borda, zginął, zamordowany wystrzałem rewolweru. Obecnie donoszą z Montevideo o bliższych szczegółach tego morderstwa. Oto mordercą prezydenta Bordy, jest 27-letni rewolucyonista, nazwiskiem Arradondo, oficer armii uruguajskiej. Wszystkie poszlaki wykazują, że był to zamach polityczny. Z dwóch strzałów, Arradonda pierwszy chybił; drugi ugodził prezydenta w prawą stronę piersi. W chwili zamachu prezydent w otoczeniu ministrów i wojskowej eskorty, opuszczał katedrę po nabożeństwie, urządzonem na pamiątkę ogłoszenia niepodległości Urugwaju. Po strzałach nastąpiła przez chwilę cisza, potem wybuchło gwałtowne przerażenie. Gdy

mordercę aresztowano, tłum rzucił się na wojsko. Oficerowie dali rozkaz do ataku na bagnety. Kilka osób zabito; wielu jest rannych. Bordę przeniesiono do pałacu, gdzie po kilku minutach skonał. Dodać wypada, że Borda był powszechnie znienawidzony z powodu okrucieństw, jakie popełniał.

Nowiny.

— **Pomoc dla włościan.** Wydział krajowy wysłał dwa wagony soli bydlęcej dla powiatów Kolbuszowa, Żydaczów, Rudki, Mielec, Tarnobrzeg, Nisko, Żółkiew, Kołomyja i Bohorodczany pomiędzy ludność dotkniętą klęskami tegorocznemi.

— **Ogólne Zgromadzenie towarzystwa ochrony ziemi** w Krakowie, odbędzie się w dniu 9. września bieżącego roku o godzinie 11-tej przed południem w sali towarzystwa przy ulicy Szpitalnej w Krakowie, z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia; 2) Przyjęcie bilansu za rok 1896 i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum; 3) Likwidacya towarzystwa; 4) Ewentualna zmiana statutu; 5) Wybór 6 członków rady nadzorczej i uzupełnienie Dyrekcyi; 6) Wnioski członków.

— **Wybór do Sejmu.** Dr. Stanisław Jabłoński, burmistrz rzeszowski, wybrany został jednogłośnie posłem do Sejmu z miasta Rzeszowa.

— **Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi zebrzydowskiej.** W dniu 16. września bieżącego roku otwartą zostanie w Kalwaryi zebrzydowskiej krajowa szkoła stolarska, (przeniesiona z Żywca). Według przepisów egzaminacyjnych, nauka w szkole trwa 3 lata, a celem jej jest wyuczenie ucznia stolarstwa meblowego z zastósowaniem tokarstwa i snycerstwa. Wpisy do szkoły rozpoczną się w dniu 16. września i trwać będą przez tydzień. Pisemne zgłoszenia przyjmuje i udziela wyjaśnień Zarząd krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi.

— **Krajowa szkoła koszykarska w Skołyszynie** zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów do niej na kurs nauki rozpoczynający się 15. września. Szkoła założona w roku 1896, ma na celu przy pomocy nauki książkowej i praktycznej kształcić uczniów w zawodzie koszykarskim na przodowników i zawodowych koszykarzy, jak również podawać młodzieży, która się poświęci zawodowi koszykarskiemu, wszystkie te wiadomości, które do należytego prowadzenia tego przemysłu są potrzebne. Nauka jest bezpłatna za prace praktyczne, dobrze wykonane otrzymują uczniowie odpowiedne pieniężne nagrody. Uczniowie bardzo ubodzy, a pilni i obyczajni, mogą uzyskać po 14-dniowej próbie krajowe stypendyum od 2 do 3 złotych i 50 krajcarów miesięcznie. Także rada powiatowa udziela zdolnym uczniom po 5 złotych miesięcznie. Ministerstwo przyznało na rok bieżący dla jednego ucznia tej szkoły, który się wykaże dobrem świadectwem i uzdolnieniem, roczne stypendyum w kwocie 150 złotych. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły w Skołyszynie.

— **Wystawa krajowa drobiu i królików** odbędzie się w Przemyślu w dniu 18, 19. i 20. września bieżącego roku. Odbędzie się ona za staraniem rozwijającego tak pożyteczną działalność Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu.

— **Procesy powyborcze.** Wyrok w sprawie włościan siemiginowskich, oskarżonych o zaburzenie spokoju publicznego, zapadł 28. sierpnia. Z 18 oskarżonych, 3 zostało uwolnionych, 15 zaś skazanych na karę ciężkiego więzienia od 6 do 2 miesięcy. — Dnia 28. sierpnia zapadł wyrok w sprawie włościan chołojowskich. Ośmnastu zostało skazanych od roku ciężkiego więzienia do miesiąca, dziewięciu zaś uwolniono.

— **Pożary.** Komenda ochotniczej straży ogniowej w Wielowsi, donosi nam: W dniu 24. sierpnia, o godzinie 6. po południu, wybuchł pożar w wiosce Furmany, powiat Tarnobrzeg. Za jakie może pół godziny, przybyła straż ogniowa z Wielowsi i żeby nie to, cała wioska poszłaby była z dymem pożaru. Ratunek straży spowodował, że spaliły się tylko 3 zabudowania gospodarskie, (t. j. trzy domy) w miejscu tak zabudowanem, że całej wiosce groził niechybny pożar. — W Rawie, zniszczył pożar w dniu 18. sierpnia 5 domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarskimi i zapasami zboża. Ogólna szkoda wynosi około 3.000 złotych. Jeden tylko ze spalonych domów był ubezpieczony od ognia. — Ze Złoczowa piszą: Dnia 22. sierpnia w niedzielę popołudniu, wybuchł tu na

przedmieściu »Kuklińce« pożar, który w ciągu godziny — wobec panującej od miesiąca posuchy — pochłonął trzy zagrody chłopskie wraz z 30 kopami zboża. Brak straży ogniowej dał się dotkliwie odczuć. Dnia 23. sierpnia około 5. wieczorem zaalarmował znowu dzwon nasze miasteczko. Na przedmieściu, przez żydów zamieszkałem, wybuchł przez nieostrożność pożar. Przy sprzyjającym ogniowi, a groźnym dla całego miasta wietrze, w jednej chwili objął 5 domostw, które słomą kryte, zlały się w jedną masę ognia. Przerażenie i popłoch mieszkańców były nie do opisania, a ratunek cały ograniczał się na jednej małej sikawce, której znowu dla braku wody skutecznie użyć nie można było.

— **Żydzi na wsi.** Z Lubienia donoszą: W Lubieniu Wielkim żydzi w karczmach propinacyjnych sprzedają litr wódki po 30 krajcarów, pół litra po 20 krajcarów, a ćwierć litra po $12^{1}/_{2}$ krajcarów. Tym sposobem więc zmuszają wieśniaka do kupienia całego litra, a temsamem przyczyniają się do jego rozpajania.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Pociąg towarowy, dążący z Krakowa, przejechał w nocy z soboty na poniedziałek za Czarną jakiegoś wieśniaka.

— **Okrutne morderstwo.** W Szuflarach obok Zakopanego, zamordował propinator Hersch Ferber chłopa, odbywającego we wsi straż nocną, w sposób okrutny. Przyczyną morderstwa miała być obawa, aby strażnik nie doniósł władzy o przemycaniu przez Ferbera spirytusu. Nieszczęśliwej ofierze wycięto język i wbito kołek w gardło. Zbrodni dokonał Ferber przy pomocy swych dwóch synów.

— **Niemiecki znachor od pogody Falb**, przepowiada na wrzesień następującą pogodę: Od 1. do 5. deszcze, (jakoś to nie bardzo się sprawdza), od 5. do 9. susza, od 9. do 11. silne deszcze, od 12. do 16. susza i chłodno, od 17. do 28. ciepło, burze i deszcze; ostatnie dni września będą pogodne i ciepłe. Zobaczymy, czy trafił.

— **Trujące grzyby** powodują corocznie niemało wypadków śmierci nawet pomiędzy ludem wiejskim, który uchodzi za znakomitego znawcę grzybów. Tymi dniami w okolicy Rzeszowa zachorowało ciężko 3 chłopców wiejskich, skutkiem spożycia grzybów. Przy sposobności nie zawadzi przypomnieć niezawodny środek, który ułatwia rozpoznanie jakości grzybów. Obraną z wierzchniej łupiny całą główkę cebuli gotuje się wraz z grzybami. Jeżeli zaś znajdowałby się pomiędzy grzybami chociażby jeden trujący, wówczas cebula przybierze barwę fioletową, jaśniejszą, lub ciemniejszą, w miarę tego, jak wielką jest liczba grzybów trujących.

Nowinki.

○ W tych dniach ukończyła — jak donosi *Kuryer Warszawski* — okrągłe 100 lat wieku Józefa z Mayznerów Sadowska, zamieszkała przy wnuku, grabarzu cmentarza św. Wincentego w Warszawie. Urodzona w Nowym Dworze, gdzie ojciec jej, z pochodzenia Niemiec, był kuśnierzem, doskonale pamięta różne zdarzenia od roku 1808 poczynając i twierdzi, że widziała na własne oczy Napoleona I. Wyszedłszy za kolonistę z Zagórza, owdowiała w roku 1854. Z sześciorga dzieci, to jest czterech córek i dwóch synów, ani jedno już nie żyje. Staruszka znalazła przytułek u wnuka. Zdrowie jej służy o tyle, że naprzykład w dniu swych urodzin mogła być na nabożeństwie w kościele Loretańskim na Pradze. Z łóżka staruszka rzadko wstaje, skarżąc się na ból w nogach i krzyżu.

○ Trzydziestu dwóch ludzi uratował od śmierci . z narażeniem własnego życia, adjunkt sądowy, Maly, w czasie ostatniej powodzi w Trutnowie. Obwiązany liną, której koniec trzymali stojący na wybrzeżu strażacy, rzucił się w szalejące fale i płynął, nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo. Dopłynąwszy do domu, grożącego lada chwila zawaleniem, wziął jedną osobę za kark, dwoje dzieci na ramiona i puścił się w powrotną drogę. Odstawiwszy swój ładunek do brzegu, rzucił się znowu w fale. I tak 10 razy z rzędu mierzył dzielny pływak swe siły z rozszalałemi falami, póki nie uratował wszystkich mieszkańców zagrożonego domu, w liczbie 32. Gdy po raz ostatni dopływał do wybrzeża, dom zapadł się w nurty i nie pozostało po nim ani śladu.

○ Nie ma co mówić: wszędzie kochają żydów! Oto nowy szach perski wydał bardzo ostre rozporządzenie przeciw »Persom mojżeszowego wyznania«... Przedtem wszakże zwołał on wszystkich rabinów i oświadczył im, że żydzi muszą albo przyjąć religię mahometańską, albo wynieść się z kraju. Rabini długi czas łudzili szacha rozmaitemi obiecankami, a żydzi ciągle gospodarowali po swojemu, aż wreszcie szach rozkazał, co następuje: 1) Każdy żyd musi zu-

pełnie golić głowę. 2) Żydom wolno chodzić tylko pieszo, jeżdżenie zakazane im jest najsurowiej. 3. Żydom nie wolno nosić sukni europejskich. 4) Ubranie żydowskie musi mieć znak, wpadający w oczy, aby natychmiast można było odróżnić żyda od innego człowieka. 5) Żydówkom nie wolno nosić zasłony na twarzy. 6) Żydówkom wzbrania się chodzić na ulicy w stroju kobiet perskich. 7) Żydowi nie wolno budować wyższego domu, aniżeli są domy jego mahometańskich sąsiadów. 8) Żydom w czasie deszczu nie wolno wychodzić na ulicę. 9) Na targach nie wolno żydom dotykać się artykułów spożywczych. 10. Jeżeli żyd jakiś umrze, majątek jego przypada w pierwszej linii tym jego krewnym, którzy przejdą na islam. 11) Żyd, który przyjął islam, a następnie powrócił do religii żydowskiej, karany będzie 10-letniem więzieniem. Te rozporządzenia szacha nader ściśle są przestrzegane, a obostrzone jeszcze zostały przepisem, iż każdy żyd musi nosić na piersiach tabliczkę z napisem »*Moosah-ih*«, to znaczy: jestem żydem. Persowie nienawidzą żydów do tego stopnia, iż w dzielnicy żydowskiej w Teheranie, dzień i noc musi ich strzedz wojsko!...

○ Islandya, wyspa daleko na północy położona, a do Danii należąca, nie posiada ani więzień, ani policyantów, choć liczy 71 tysięcy mieszkańców! Przez tysiąc lat zaszły tam 2 — wyraźnie: dwa — wypadki kradzieży. Razu pewnego ukradł jeden mieszkaniec drugiemu owcę, a sędzia stwierdził, że uczynił to z nędzy. A co myślicie, jaką karę przestępca za to dostał? Oto rodacy jego czemprędzej podarowali mu domek, ubrań kilkoro dla niego, dla żony jego i dzieci, różne sprzęty domowe i — całe stadko owiec. Drugi złodziej ukradł z łakomstwa 18 owiec. Był to jednak — cudzoziemiec i dlatego odesłano go zaraz do ojczyzny. Biedny to kraj, ta Islandya, a jednak szczęśliwy!

Żart pana kapitana.

Za czasów księcia Konstantego, przed powstaniem roku 1830, słynął w wojsku polskiem kapitan w pułku ułanów, wielki mistrz żartów, różnych dowcipnych psot i figielków, które płatał swoim znajowym.

Pułk ten przechodził w czasie lata przez okolicę, gdzie dni kilka dla wypoczynku miał się zatrzymać. Właściciel miejscowy powiadomiony, że i on załogę otrzyma, będąc nader wesołego usposobienia i zamożnym, wyprosił sobie, ażeby mu dano na kwaterę owego kapitana i kilku jego oficerów.

Wreszcie upragniona nadeszła chwila...

Powiały chorągiewki, zabłysnęły lance, a poczciwy starzec pospieszył na dziedziniec, gości swoich powitał, ucałował, wprowadził do pokoju i zaraz na wstępie doskonałem winem i sutą wieczerzą uczęstował.

— Szanowni i łaskawi panowie! — zawołał gospodarz, podniósłszy kielich. — Witam was wszystkich z całego serca. Wiwat rycerze nasi! — i spełnił kielich aż do dna.

Oficerowie podziękowali w imieniu wszystkich i wnieśli nawzajem zdrowie gospodarza.

— A teraz — mówił gospodarz z żywym na licu rumieńcem — w szczególności komendanta, zacnego kapitana: niech nam żyje i dalej wesołe swoje plata figle!

Kapitan podziękował tak samo.

— A szanowny łaskawco — zawołał znowu gospodarz — pragnąłem od dawna znajomości twojej, rycerzu waleczny! Wyprosiłem sobie, żebym ciebie mógł powitać, uściskać, ucałować. Przyjmij więc, co ma moja chata, bo czem bogata, tem rada.

— Przyjmujesz nas sercem, najszanowniejszy dobrodzieju, sercem polskiem i duszą polską — odrzekł kapitan — to i najszczęśliwsi jesteśmy z takiej gościny.

— Ach, łaskawco — zaczął dziedzic, — daruj, iż zaraz mam prośbę do ciebie.

— To i jakaż może być prośba? naprzód przyrzekam wszystko.

— Ot, żebyś mi jakiego wesołego wypłatał figla?

Roześmieli się wszyscy.

— Dowcip twój słynie w Koronie całej, a ja namiętnie lubię takie wesołe harce. Mój łaskawco jedyny, pokaż swoją sztukę... kapitanie, kapitasiu!

— Dobrze, kochany dobrodzieju — odrzekł kapitan — uczynię, co potrafię, ale nie zawsze usposobienie bywa po temu...

— Usposobienie? — przerwał mu dziedzic, — miałżebyś, kochany kapitanie, jakie kłopoty?

— Każda Teresa ma swoje interesa, dobrodzieju kochany. To koń zakuleje, to przyjaciel zawiedzie, wierzyciel naciska, w karty się przegra... Bóg nie wie co?

— E, furda wszystko! — zawołał dziedzic.

Uściskali się znowu, wycałowali, poczem i kapitan przyrzekł, że jeżeli tylko zdoła, to

splata figla, z którego gościnny gospodarz pośmieje się trochę...

Wieczorem zasiedziano się długo przy herbacie i gawędzono. Kapitan dowcipkował, koledzy różne jego opowiadali psoty, aż dziedzic zanosił się od śmiechu i łzy mu spływały z oczu. Wreszcie udali się na spoczynek. Gospodarz odprowadził gości do ich pokoi.

Zaledwo pół godziny od rozstania, gdy wbiega do pokoju dziedzica Tomek woźnica, blady, przerażony i załamując ręce, ze łzami wybełkotał:

— Jaśnie panie!... O Jezu.... Jezusieńku!.. toć nam konie ukradli!

— Co ty gadasz? — wrzasnął dziedzic — śnisz, czy co?

— A dałciby Niebieski — zawołał Tomek — ale dyć je ukradli!

— Do stu katów! a gdzieżeś ty był?

— Oj, jaśnie panie — odrzecze Tomek. — Ułani wej za bramą różne tam wyprawiali figle i pogapiłem się z drugimi... Darujcie...

— Potrzeba szukać na gwałt, gonić! — zawołał nagle dziedzic, — jutro jest jarmark w mieście.

— O, juści, juści, jaśnie panie... pewniusieńko tam z nimi popędzili.

— Chodź!

Dziedzic wbiegł do pokoju kapitana, który zabierał się do spoczynku.

— Kapitanie, łaskawco jedyny, kochany, ratuj!

— Cóż się stało dobrodzieju? cóż się to stało?

— Konie mi ukradli!

— A to historya — wyrzekł z oburzeniem kapitan — przecież są moi ułani.

— Byli za bramą, tam się właśnie bawili, a tymczasem złodzieje uprowadzili konie od tyłu.

— Nieszczęście! Bardzo jestem zmartwiony, mój dobrodzieju...

— Przyszedłem z prośbą do ciebie, kapitanie, ażebyś mi pozwolił swoich koni i ze dwóch ułanów do pogoni. W miasteczku jutro jarmark. Nie ma chwili do stracenia...

— Z całej duszy, łaskawco. Masz moje własne konie. Ale wybacz, ułanów dać nie mogę, bo to sprzeciwia się regulaminowi.

— No, no, to mniejsza. Daj mi tylko dwa konie. Wsiądę na jednego, a na drugiego mój Tomek.

— Jakto dobrodzieju, sam chcesz pogonić?

— Nie inaczej, najlepiej to każdy sam własnego dopilnuje interesu.

— Wielka prawda, ale zmęczysz się bardzo?

— To i co? Pójdziena zdrowie, byie tylko znalazły się szkapiny.

— Hej! Antoni! — zawołał teraz na służącego kapitan — niechno tam Pazdralski natychmiast okulbaczy moje dwa wierzchowce i przyprowadzi... Dobrodzieju, tylko mi ich nie bardzo zmachaj. Proszę, jeśli łaska.

— Bądź spokojny kapitanie! dziękuję ci z całego serca!

Wybiegł, krzyknął na Tomka, Pazdralski konie przyprowadził, dosiedli i pogonili ku miasteczku. Noc bardzo ciemna, do miasteczka dobre dwie mile, pędzili co tchu starczyło i dziedzic zapomniał, że przyrzekł kapitanowi nie zmęczyć koni.

Tymczasem dnieć poczęło, zanim do miasteczka dojechali.

Pędzili bez wytchnienia, gdy w tem odezwał się Tomek:

— Jaśnie panie...

— A co tam?

— Jaśnie panie, coś mi się widzi, jakbym na naszej jechał kobyle?

— Co ty pleciesz? — obejrzał się dziedzic na niego. — A do stu katów! — zawołał nagle i zatrzymał konia. — Toćże ty niby na białonóżce siedzisz.

Dziedzic zsiadł i Tomek zeskoczył, konie były spienione i mocno robiły piersiami.

— Jaśnie panie — zawołał Tomek, składając dłonie — toćże to widzi Bóg, nasze właściwe konie, co je niby ukradli!

Dziedzic zadumał się, pokiwał głową, przyjrzał się koniom, poklepał je, znowu głową pokręcił, a potem głośnym wybuchnął śmiechem.

Tomek zdziwiony spojrzał.

— O, kapitanie, figlarzu, nad figlarze! Czego chciałem, to i mam, bodajcie Bóg miał w swojej opiece. Dalejże Tomku, napowrót, niech jednak konie wysapią się trochę.

Dzień był już jasny, gdy w dworze stanęli.

Wybiegł na ich spotkanie kapitan, za nim oficerowie, a wreszcie żołnierze.

— Dobrodzieju — woła kapitan — wybacz, daruj!

— A toś zuch! — pogroził mu dziedzic, zsiadając i dobrodusznym wybuchając śmiechem.

— Dobrodzieju, a konie zziajane — głaskał je kapitan.

— Bodajże cię Bóg kochał, starego w tak ciemną wysyłać drogę, aby na własnej kobyle gonić złodziei!...

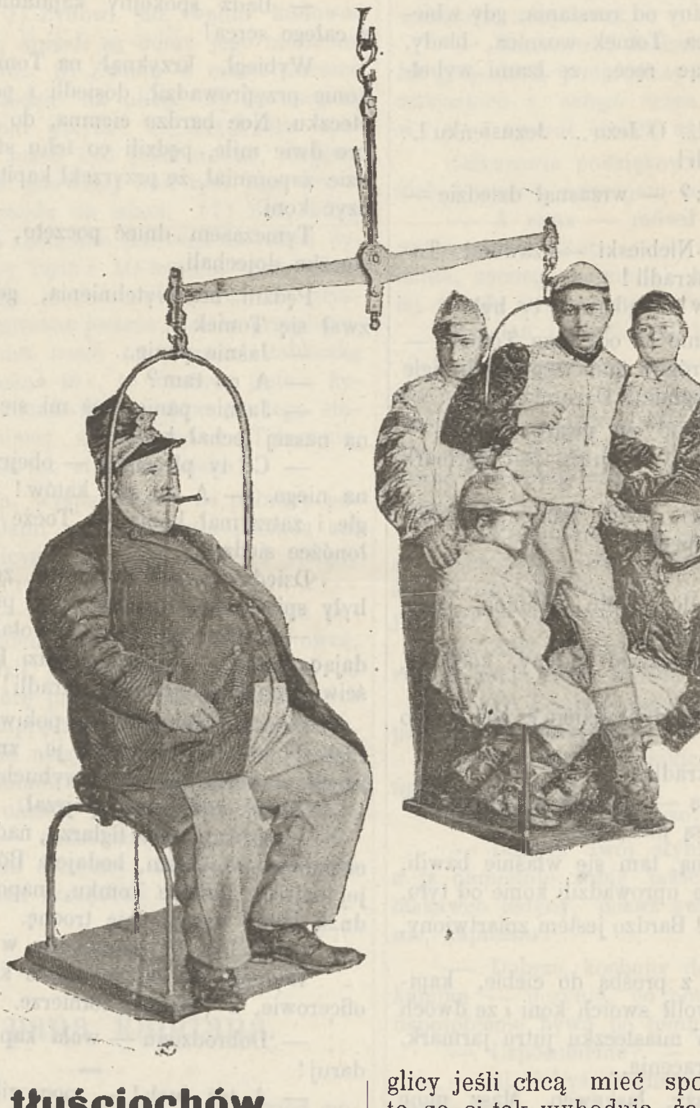
— Łaskawco kochany i dobrodzieju! — objął go kapitan oburącz, — toć że chciałeś figla,

żądałeś koniecznie, prosiłeś, a mnie inny nie nawinął się koncept.

— Bóg ci zapłać i za to — krzyknął wesoło dziedzic i tak go w obadwa ucałował policzki, że aż klasnęło...

tak wielkie niemal jak drzewa. I przeciwnie, drzewa owocowe, malutkie jak nasze kwiaty, sadzą w wazonach, albo po ogrodach, wykręcają je dziwacznie, że wyglądają jak zwierzęta lub ludzie.

W Europie i w Ameryce dopiero od niedawna zapanowali ludzie nad naturą. An-



Król tłuściochów.

Do czego to ludzie z czasem nie dochodzą!

Chińczycy od wieków wiecznie wyprawiają tego rodzaju sztuki, że jakiego wzrostu i kształtu chce mieć roślinę, taką ma! Toć u nich z wazonowych kwiatków robią

glicy jeśli chcą mieć sporo mięsa z wołu, to go ci tak wyhodują, że kosteczki ma cienkie jakby pręciki, a cała siła wyrastania, cały pęd idzie w mięso. Niedawno znów jakiś Anglik wyhodował wieprza tak wielkiego niemal jak wół, a przynajmniej jak dobry byczek! Niemcowi zaś jednemu udało się takiego wypędzić ziemniaka, że był wielki jak dobra baryłka, ledwo jedną sztukę mógł unieść człowiek na barkach...

Ale, żeby taką hodowlę dowolną zastosować do ludzi, to się jeszcze o to nie kuszono... Prawda, że jeźdźcy goniący na wy-



ścigach, aby być lekkimi, »trenują się«, to jest na jakiś czas przed wyścigami mało jedzą, a i to takie pokarmy, od których nie utyjesz, piją wody mineralne na schudnięcie, biegają i pocą się, że później wyglądają jak sosnowe szczapy. Otóż w przeciwieństwie macie czytelnicy na obrazku jednego opasłego szwaba, którego, gdy posadzono na wadze, to przeważył pięciu takich »wytrenowanych« chudeuszów! Nie dziwno: ważył przeszło 600 funtów...

Spasł się on tak na piwie, na lenistwie, ba, i żadnych trosk w życiu nie miał, żył jak wieprz...

Trochę śmiechu.

Ani dryg!

— Wracasz z miasta, mój Onufry, jakże tam pszenica?

— Ani weź!

— A żyto?

— Ani rusz!

— Może chociaż kartofle?

— Ani dryg!

W sądzie.

Sędzia. Jeśli obwiniony przyzna się do winy, to pozwolę mu siedzieć w kozie razem z żoną.

Oskarżony. Oho! to już wolę nie przyznać się nigdy!...

Kalendarzyk tygodniowy.

Sierpień.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 11. o godz. 3. m. 24 rano.

Uroczystości świętych:

5. Niedziela: Aniołów Stróżów.
6. Poniedziałek: Zacharyasza proroka.
7. Wtorek: Reginy panny.
8. Środa: **Narodzenie N. M. P.**
9. Czwartek: Gorgoniusza.
10. Piątek: Mikołaja.
11. Sobota: Jacka i Prota.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.
(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 10 25 do 10·75, żyto gotowe 7 60 do 7·90 owies obroczny 5·80 do 6·20, jęczmień 6·50 do 9·—, rzepak 12·50 do 13·25, lnianka 7·25 do 7·75, groch 6·75 do 8.50, wyka 4·80 do 5·20, bobik 4 80 do 5·25 hreczka 7·25 do 8·25 Kukurudza nowa 6·— do 6·50, kukurudza stara 6 30 do 6·75, chmiel (za 56 kilo) 55·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct., do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 50 zł. — ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct.; za towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wyjątkowo po 63 zł. — ct. do 69 zł. — ct.; woły z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po 21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do 17 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

Nakładem »Macierzy polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.